Marya Toczyska Segeny.

BEZ STERU

Powieść.

14

– No, całe szczęście staruszku, że masz tak miłego zięcia – przywitała Boguckiego – bo by ci tak na sucho nie uszło. A czemużeś mi nic nie mówił o tych kostyumach, co?

– O jakich kostymach – zdziwił się Bogucki.

Lisiewicz mrugnął na niego znacząco.

– Nie pamięta to ojciec? te kostyumy, które zamówiłem dla żony, a których ona wziąć nie chciała, bo się jej nie podobały. Właśnie, proponowałem pannie Niucie, ażeby była łaskawą zrobić z nich użytek dla siebie.

– A tak, tak... oczywiście... będą doskonałe! Że też to mi wcześniej na myśl nie przyszło – ucieszył się Bogucki.

– No, to może pójdziemy obejrzeć je – skorzystał Lisiewicz z dobrego usposobienia Niuty.

– O! i owszem. Czy tylko naprawdę będą one dobre dla mnie. Jakiego są koloru?

– Jeden pomarańczowy z zieloną podszewką, a drugi...

– Ależ panie – przerwała Niuta oburzona, to musi być coś okropnego. Czy pan sądzi, że ja mam taki zły gust! My w teatrze, proszę pana, znamy się na tem lepiej, niż wasze panie.

– Wiem, wiem, kochana pani – przytakiwał uprzejmie Lisiewicz. – Ale ja może się mylę! Napewno się mylę. Może jest przeciwnie, podszewka pomarańczowa... ale zresztą pani osądzi sama. Pójdziemy już, dobrze, służę pani.

– Ależ pani łaskawa co za myśli! Czyżbym się ośmielił.

– Gdzie pan mieszka, panie Ludwiku?

– Na ulicy Żółtej – wypalił bez zająknienia Lisiewicz.

– Na ulicy Żółtej? Czy taka ulica jest w Krakowie?

– Ależ naturalnie!

– A ja jej wcale nie znam.

– Bo to teraz widzi pani, pozmieniali tak wszystkie nazwy ulic, że się człowiek połapać nie może. Przekona się pani, jaka to ładna ulica.

– A więc idźmy – orzekła w końcu panna Niuta – ale jeżeli mnie pan chce wywieść w pole, to ostrzegam, że się nie uda.

Rezolutnym krokiem wyszła do przedpokoju.

– Słuchajno, Ludwiczku – wyszeptał Bogucki, zatrzymując zięcia w drzwiach. – Jak ty teraz z tego wybrniesz?

– Niech się ojciec nie boi – odparł uśmiechając się Lisiewicz – już ja potrafię zgubić po drodze, zanim dojdzie na tę Żółtą ulicę.

– – – – – – – – – – – – – – –

Janka powróciła dnia tego dosyć późno do domu.

Kiedy dzwoniła do mieszkania pani Anny, ogarnął ją nagły lęk i już chciała się cofnąć, ale zastanawiała się, że przecież jej chodzi o uzyskanie pomocy w wyszukaniu Isi.

– Co zrobię, jeżeli spotkam tam Jerzego? – przemknęło jej przez głowę.

Ale ta myśl chociaż przeraziła ją w pierwszej chwili, nie była dla niej jednak przykrą.

– To trudno – starała się rozważnie patrzeć na sytuacyę. – Jeżeli jest prawdą, że ma zamiar już na stałe powrócić do Krakowa, takie spotkanie jest nieuniknione.

Ale na jej spotkanie wyszła tylko pani Anna. Nie wiedziała dotąd nic o zniknięciu Isi i ta wiadomość dotknęła ją głęboko.

– Mój Boże! Ależ to okropne, Janko – szepnęła wysłuchawszy jej opowiadania. Jestem przekonana, że Isia nie zdaje sobie sprawy z tego co uczyniła! Czy robiliście jakie poszukiwania?

– Żadnych dotąd. Mój mąż surowo mi zabronił mieszać się w to, a mama jest tak oburzona, że z nią nawet szczerze pomówić nie mogłam. Na ojca również liczyć nie podobna. Co robić pani Anno, co robić! Ludwik widział ją w kawiarni, to było jeszcze po południu... ale teraz? Gdzie ona może być? Głowę tracę kiedy o tem pomyślę...

– Uspokój się Janko – tłumaczyła pani Anna. – Musimy na trzeźwo o tem wszystkiem pomyśleć. Czy wiesz – dodała po chwili – że pan Leszczyc jest tutaj?

Ciemny rumieniec wystąpił na twarz Janki.

– Wiem.

– Czy się z nim spotkałaś.

– Nie. Ale mówił z Felką dziś po południu – wymówiła z pomieszaniem Janka spuszczając głowę.

Pani Anna drgnęła niespokojnie.

– Co za nierozwaga z jego strony – wyrzekła niezadowolona. – Urobią się z tego niepotrzebne plotki, a ty już dosyć masz na głowie przykrości.

Rezolutnym krokiem wyszła.

– Felcia jest mi oddana – broniła Leszczyca Janka.

– No, trudno, skoro się już stało. Ale mnie się z tem nie pochwalił – uśmiechnęła się pani Anna. Widocznie nie bardzo dowierzał twojej szczerości wobec mnie, chociaż bez twojego pozwolenia wtajemniczyłam go w twoje stosunki domowe.

– Oh! pani Anno! – wyrzekła z wyrzutem Janka.

– Moje dziecko, on za dobrze cię znał, aby uwierzył, że wyszłaś za pana Lisiewicza powodowana jakąś fantazyą, czy kaprysem. Ale nie myślmy teraz o tem. Czy chcesz, żebym powiedziała Jerzemu o Isi, ma tu zabawić parę dni, on ją może odszuka prędzej niż my obydwie razem.

– I ja miałam tę samą myśl – przyznała się Janka.

– A więc doskonale się składa. On ma przyjść jeszcze tu dzisiaj. Powiem mu wszystko i może będzie mógł się dowiedzieć, kto jest ten pan, z którym widzieli Isię w kawiarni.

– Oh! pani Anno! Gdyby to możliwe było! Niech się stara widzieć z Isią i wpłynąć na nią. Ona go zawsze tak lubiła. Więc on tu będzie, przyjdzie? może zaraz?

Głos Janki drżał lekko, kiedy wymawiała te słowa. Powstała zmieszana chcąc odejść.

– Dlaczego chcesz odchodzić Janko? – zapytała pani Anna. Wierz mi, że w tej sytuacyi jaka jest obecnie, nie powinnaś się lękać spotkania z panem Leszczycem. To prawy i zacny człowiek. Żadna przykrość cię z jego strony spotkać nie może. Masz w nim pewnego i szczerego przyjaciela i choćbyś go unikała, to nic się w stosunku jego do ciebie nie zmieni. Taka przyjaźń ani cię splamić, ani dotknąć nie powinna. Chyba wierzysz Janko, że w ten sam sposób przemawiałabym do mojej córki, gdybym ją miała.

– Wierzę, pani Anno! wierzę! – zawołała Janka ściskając serdecznie panią Annę. Oh! ileż ja razy żałowałam, że...

– Że co – podchwyciła pani Anna patrząc na nią dobremi, rozumnemi oczami.

– Nie! nie! nie powinnam tego mówić!... ale czasem żal we mnie zbiera. Dlaczego, mój Boże, dlaczego moja matka...

– Cicho, Janko, cicho! Są rzeczy, których nam pod rozwagę brać nie wolno! Sama o tem wiesz najlepiej. Ludzie się rodzą niekiedy z pewnemi słabostkami, za które sami odpowiedzialności za siebie brać nie mogą.. Wiesz mi dziecko, że największą mądrością życia jest umieć wszystko zrozumieć i... wybaczyć.

Rozmowę przerwał głos dzwonka. Pani Anna sama pobiegła otworzyć i powróciła prowadząc Leszczyca.

Serce w Jance zabiło tak mocno i uczuła taki szum w głowie, że pierwszych słów powitania nie dosłyszała wcale.

Pani Anna domyślając się jej wzruszenia, natychmiast skierowała rozmowę na Isię, chcąc pozostawić Jance czas do opamiętania się.

Jerzy bardzo serdecznie obiecał jaknajspieszniej zająć się powierzoną mu misyą i nie zabawiwszy długo, pożegnał się i wyszedł. Od drzwi zwrócił się jeszcze do Janki.

– Niech pani będzie pewną, że uczynę wszystko możliwe dla uspokojenia pani – wyrzekł poważnie patrząc głębokim wzrokiem w jej oczy.

Janka uczuła, jak ciepły, silny prąd wtargnął w jej piersi, przymknęła oczy olśniona, niechcąc analizować uczucia jakie nią ogarnęło.

Kiedy pani Anna powróciła po odprowadzeniu Leszczyca, Janka stała już gotowa do odejścia.

– Pójdę już... głowa mnie trochę rozbolała – tłumaczyła się. Świeże powietrze orzeźwi mnie trochę.

Pani Anna nic nie odpowiedziała, tylko wyraz zadowolenia rozlał się po jej twarzy i zatrzymał się lekkim uśmiechem na jej ustach.

Odprowadziła Jankę do przedpokoju i całując ją serdecznie wyrzekła cicho:

– Miej ufność dziecko, jeszcze i dla ciebie nadejść mogą dobre, szczęśliwe chwile.

Janka długo błądziła bez celu po ulicach miasta. Dwa uczucia owładnęły nią. Troska o Isię i to coś bez nazwy, co wtargnęło nagle do jej duszy pod wpływem spojrzenia Jerzego i rozpostarło się promieniem kojącym na wszystkich jej smutkach odbierając im dawną gorycz i siłę niszczącą.

I po raz pierwszy od miesięcy tylu, zamajaczyło przed jej oczami w dalekiej jeszcze mglistej przyszłości migotliwe, nęcące światełko wabiące ku sobie jej rozstęsknione spojrzenie przywykające już do mroków codziennego życia.

Ostatnie słowa pani Anny rozbrzmiały w jej sercu ożywczą. upajającą nutą...

Więc to było możliwe jeszcze, aby dla niej zakwitły szczęścia purpurowe kwiaty, roziskrzyły się radosne blaski słoneczne, roześmiało się życie dobrem, serdecznem uśmiechem!?...

(Ciąg dalszy nastąpi).